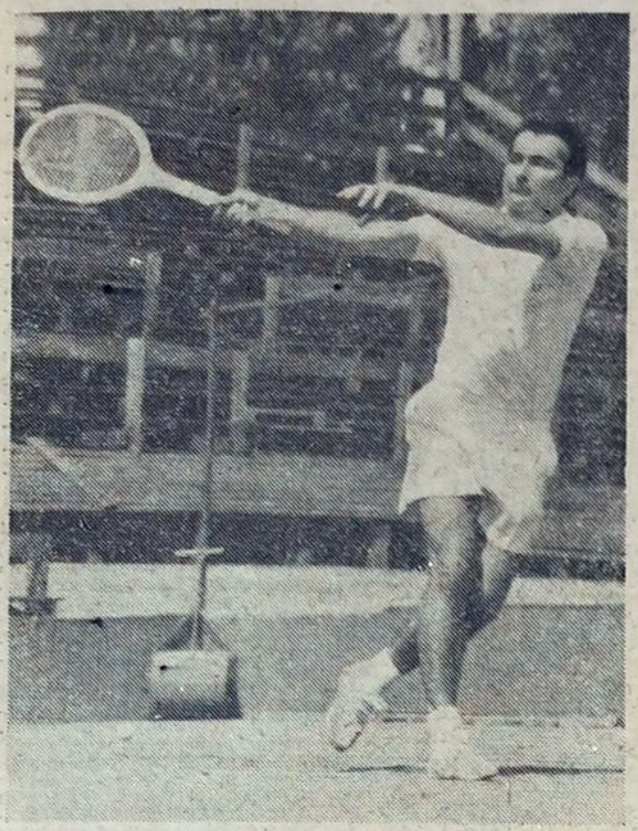

Jedną z najpiękniejszych dyscyplin sportowych jest tenis. Jest to równocześnie bardzo trudna dyscyplina sportowa i, żeby osiągnąć międzynarodową klasę, trzeba rozpocząć treningi na korcie od najmłodszych lat. Polska zawsze słynęła z dobrych tenisistów, a pani Jadwiga Jędrzejowska uzyskała sławę na całym świecie.

NA NASZYM ZDJĘCIU WIDZICIE ZNAKOMITEGO TENISISTĘ WŁOSKIEGO — SIROLĘ.

Już wkrótce!

NOWA, SENSACYJNA

POWIEŚĆ RYSUNKOWA!

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 62 (1636) Warszawa, piątek, 4 sierpnia 1967 r. Cena 50 gr

PRZYGODY JANA CHRYZOSTOMA PASKA

Jan Chryzostom Pasek, towarzysz chorągwi pancernej dywizji sławnego wodza Stefana Czarnieckiego, przez 11 lat walczył z wrogami Rzeczypospolitej, służąc w potrzebie ojczyźnie. Fantazję ten szlachcic miał nie byle jaką i sam opisał swoje przygody, koloryzując co nieco. Miał pan Pasek przygody nie lada, a że wszystkie działy się więcej niż 300 lat temu, należą więc już do historii.

Sceny z życia tej barwnej postaci będzie wam wkrótce malował w „Świecie Młodych" znany grafik — MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK. A że zna się on na historii lepiej niż każdy inny, ukaże wam nie tylko historyczne fakty, ale i historyczne stroje, i historyczne wnętrza. Kto lubi dawnych rycerzy, walkę, pojedynki — będzie miał co oglądać!

BIAŁY SPORT

BIAŁY SPORT? To piękne, działające na wyobraźnię określenie, dotyczy gry w tenisa i tenisistów, dla których przepisowym strojem jest biała koszulka, białe spodenki, białe skarpety i białe, specjalne pantofle. Białe są również piłki tenisowe i linie, wyznaczające poszczególne pola, podzielonego na dwie połowy siatką kortu. Kort może być ziemny, trawiasty, drewniany, betonowy lub zgoła wykładany specjalną mieszanką.

C. d. na str. 2—3

POLSKA 1967

LICZBY POTRAFIĄ często lepiej przemówić do wyobraźni niż najbarwniejszy reportaż. Tradycyjnie już co pół roku Główny Urząd Statystyczny ogłasza komunikat o rozwoju naszego kraju, z którego wybraliśmy dla was poniższe zestawienia. Warto je zapamiętać — są bowiem imponujące. Wszystkie dane dotyczą pierwszego półrocza 1967 roku.

Ile nas jest?

Na dzień 30 czerwca br. ludność Polski wynosiła 31.900 tys. osób. Do szkół podstawowych uczęszczało w minionym roku szkolnym 5.527 tys. uczniów. Licea ogólnokształcące ukończyło ponad 167 tys. absolwentów, a zasadnicze szkoły zawodowe — 179 tys. Na wyższych uczelniach studiowało ogółem 274,5 tys. studentów, natomiast studia ukończyło 22,4 tys. wysoko kwalifikowanych specjalistów.

(Dokończenie na str. 3)

— Proszę pana. Czy warto już teraz myśleć o lekturze szkolnej? Będę uczęszczać do ósmej klasy...

— Myślę, że nie tylko warto, ale trzeba. Idąc na plażę należy wziąć ze sobą „Krzyżaków" Sienkiewicza, albo „Syzyfowe prace" Żeromskiego, opowiadania Marii Dąbrowskiej, bądź jakąkolwiek inną książkę ze spisu obowiązkowej lektury. W trakcie roku szkolnego, często na lekturę nie starcza czasu, bo matematyka, fizyka...

— Przekonał mnie pan.

— Bardzo się cieszę...

*

— Wróciłam z kolonii i martwię się.

SPECJALNY TELEFON WAKACYJNY

28 77 21

— Powinnaś być zadowolona.

— Tak, ale ja przytyłam. Koleżanki mnie zobaczyły i od razu odebrały mi dobry humor.

— Ile kilogramów ci przybyło?...

— Cztery.

— Uważam, że nie powinnaś się przejmować. Na koloniach każdy przybiera na wadze. Ale jeśli chcesz szybko wrócić do normy, to przez 10 dni nie jedz ciastek, kremów, słodyczy, ciężkich sosów, zrezygnuj z obfitych obiadów, szczególnie ze smażonych ziemniaków... Radzę też uprawiać gimnastykę poranną, chodzić na basen i na dłuższe spacery.

— Dobrze, ale co mam jutro zjeść na śniadanie?...

— Jedno jajko sadzone lub gotowane na miękko, kromkę „grahama" lub grzankę, kawę lub herbatę bez cukru i mleka... Takie menu musi ci starczyć do obiadu...

— A jak nie wytrzymam?

— To zjedz jabłko na drugie śniadanie.

Odpowiadał:
Z. PAWŁOWSKI

Neptuny gdańskiego kolekcjonera

Od wielu lat pan Bolesław Palkowski, pracownik naukowy Instytutu Morskiego w Gdańsku, wszystkie wolne chwile poświęca bardzo dziwnej pasji: zbiera mianowicie... Neptuny i gdyby istniała nauka zwana.... neptunologią, to byłby niewątpliwie jej czołowym przedstawicielem nie tylko w Polsce, ale chyba i w Europie.

◆

Rozmawiam z panem Palkowskim w jego gabinecie, mieszczącym się w przepięknej Złotej Kamieniczce na Długim Targu. Za oknem cicho szemrze woda wytryskująca z trójzęba najpiękniejszego — jak mówi p. Palkowski — Neptuna na świecie. Któż z nas go zresztą nie zna. Jest tak zrośnięty z pejzażem Gdańska, jak Kolumna Zygmunta z Warszawą. Jest to równocześnie najstarszy Neptun w Europie, gdyż kończy właśnie 355 rok swojego „pracowitego" żywota.

— Czy jest to jedyny posąg morskiego boga w Polsce? — pytam.

— Skądże! Na samym gdańskim Długim Targu jest jeszcze pięć innych mniejszych Neptunów. Są tak ukryte, że ich odszukanie może stanowić miłą zabawę dla zwiedzających Starówkę wycieczek. Są też Neptuny w Gdyni, jest posąg Neptuna w Jeleniej Górze. Legnicy, Świdnicy. Podobno też jest Neptun w katowickim Parku Kultury i Wypoczynku, ale nie sprawdzałem, więc może czytelnicy „Świata Młodych" pomogą mi w tym.

A w innych krajach?

W leningradzkim parku Pietrodworiec znajduje się Neptun pozłocony, a w Soczi znajduje się najdziwniejszy Neptun na świecie. Jest to stylizowana sylwetka boga mórz, wykonania z wyrzuconych przez morze najrozmaitszych muszli, korali i innych dziwów, kryjących się w głębinach. Bardzo piękne są dwa Neptuny włoskie — jeden w Bolonii, drugi we Florencji. Są też posągi Neptunów w Czechosłowacji. Jugosławii, Portugalii, Anglii. Neptun jest nawet herbem miasta Liverpool.

Z tego, co pan mówi i co oglądam, można mniemać, że Neptun jest bardzo popularny.

— O tak! Pan z trójzębem, mimo groźnej postawy, jest postacią sympatyczną i powszechnie lubianą. Najlepszym dowodem jego popularności jest fakt, że żaden ze starożytnych bogów nie ma tyle posągów, co on. Słowem: Neptun da się lubić, nie wolno wszakże postępować na morzu wbrew jego woli. Wtedy się gniewa, a w gniewie jest niepohamowany. Najlepiej wiedzą o tym marynarze.

— Kiedy pan zaczął zbierać pamiątki z Neptunem. Te wszystkie fotografie, rysunki, mapy, monety, znaczki pocztowe i stemple

— Do naszego Instytutu napisał kiedyś właściciel polskiej firmy handlowej w Londynie, że chciałby mieć fotografię i rysunki przedstawiające boga z trójzębem. Jego firma nosiła nazwę „Neptun". Żeby spełnić jego prośbę nawiązałem kontakty z wieloma krajami. Wizerunki Neptuna zaczęli mi nadsyłać Anglicy, Szwedzi, Włosi, Rosjanie, Hiszpanie, nawet z dalekiej Nowej Zelandii dostałem tamtejszego Neptuna. Te wizerunki tak mi się spodobały, że sam zostałem ich kolekcjonerem.

Rozmawiał:
B. MACIEJEWSKI
Foto: Z. Kosycarz

Biały sport

(Dalszy ciąg ze str. 1)

TENIS TO GRA NIEŁATWA, wymagająca wielkiej wprawy, szybkiego refleksu, dobrego pomysłunku, silnych nóg, ramion, serca i płuc. Wymaga również wytrzymałości fizycznej i nerwowej, albowiem często pojedynki trwają 2—3 godzin, a zawodnik, który kwalifikuje się do finału turnieju, musi pokonać średnio 5—6 przeciwników. Kiedy zaś startuje nie tylko w grze pojedynczej, lecz także w grze podwójnej i mieszanej, to ma tych spotkań trzykrotnie więcej. Rzadko się więc zdarza, by ten sam zawodnik lub zawodniczka zdołali osiągnąć aż trzy finały jednego turnieju, nie mówiąc już o tym, by wszystkie trzy wygrać. A jednak zupełnie niedawno, na międzynarodowych mistrzostwach Anglii, rozgrywanych na trawiastych kortach w Wimbledonie, 23-letnia Amerykanka Billie Jean King zajęła pierwsze miejsca w grze pojedynczej i podwójnej kobiet oraz w grze mieszanej.

Bronek Lewandowski zaczął grać w tenisa mając 13 lat. Najpierw zbierał piłki na korcie. Dziś, po 6 latach intensywnego treningu, jest czołowym polskim tenisistą.

Kiedy ktoś jest młody, pełen zapału i ambicji — nie przerażają go trudności. Wprost przeciwnie, im trudniejszy cel tym gorącej pragnie go osiągnąć. Zwiększa wysiłek, poświęca na to cały swój wolny czas, wyrzeka się wielu kuszących rozrywek i nawyków i dąży uparcie do zwycięstw, nie zrażając się porażkami, które są nieuniknione.

Żeby posiąść w tenisie jakąś średnią klasę gry, upoważniającą do rojeń o zwycięstwach i sławie, trzeba pracować co najmniej 5—6 lat. Dopiero po tym okresie, kiedy opanowało się już wszystkie podstawowe uderzenia piłki, jakimi są: serwis, czyli podanie, wolej, czyli uderzenie z powietrza, dropszot, czyli skracanie piłki, bekhend, czyli uderzenie z lewej, forhend, czyli uderzenie z prawej, kiedy posiadło się szybki start do piłek przeciwnika, kiedy poznało się elementarne zasady taktyki uderzeń i gry — dopiero wówczas zaczyna się stopniowe szlifowanie formy, techniki, kondycji. Odbywa się ono już na turniejach, w walce z różnymi przeciwnikami, na różnych kortach, przy różnych temperaturach powietrza, w rozmaitych klimatach w zależności od położenia geograficznego kraju, w którym się gra.

Dla wielkiego tenisisty nie ma różnicy. czy gra w Europie, Azji, Afryce, Australii, Ameryce. Czy na powietrzu czy w hali, czy na wolniejszej nawierzchni kortu ziemnego, na szybkiej — drewnianego, czy na podstępnie śliskiej, a przy tym przyspieszającej i fałszującej bieg piłki, nawierzchni trawiastej. Tenis jest jednak grą tak skomplikowaną, że nie ma w niej mistrzów absolutnych. Ten sam, który pokonał najtrudniejszego rywala, przegrywa częstokroć z o wiele słabszym przeciwnikiem. I dlatego w w tenisie liczy się nie tylko zwycięstwo, liczy się również styl gry.

Nowy na korcie

W Polsce nie brak chętnych do uprawiania tego sportu. Coraz częściej zdarza się, że ośmioletnie dzieci rozpoczynają naukę gry w tenisa, a dziesięciodwunastolatki już wcale nieźle walczą na różnych turniejach dla młodzików w Warszawie, Katowicach, Radomiu, Szczecinie, Sopocie itd. Jeśli się zaczęło prawidłowo grać w wieku lat 8—10, to mając lat 15—16 posiada się już pewien zasób umiejętności, które dają najbardziej utalentowanym prawo startu w kadrze juniorów kraju. Zaś kadra juniorów, to już uchylone wrota do licznych startów nie tylko w kraju, lecz i za jego granicami. To szeroki gościniec do europejskiej i światowej sławy.

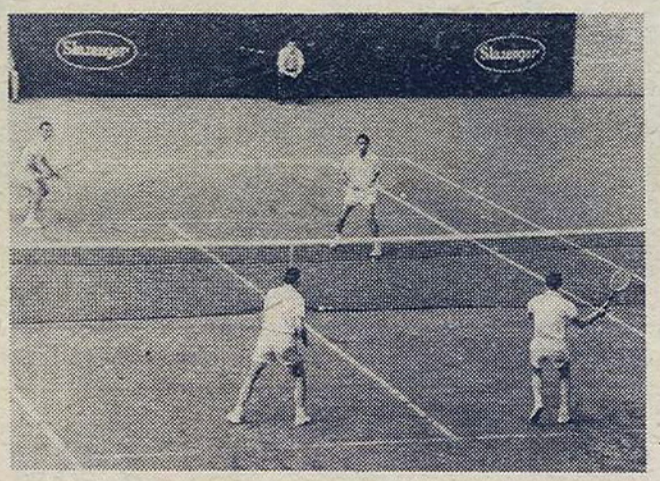

Gra podwójna, czyli debel, dostarcza kibicom najwięcej emocji.

Pewnego letniego dnia, przed 6 laty, przyszedł na korty Sopockiego Klubu Tenisowego krępy, rumiany trzynastoletni chłopak. Wielu takich pojawiało się na kortach, wiedząc, że trener klubowy, pan Jan Korneluk, pozwoli zbierać piłki, a jeśli który się specjalnie przyłoży, to pożyczy mu rakiety i piłek, żeby mógł sobie poodbijać, najpierw na specjalnie otynkowanej ścianie, potem na korcie.

Bronek Lewandowski, syn robotnika sopockiego, mieszkał z bratem, siostrą i rodzicami blisko kortów. Stał się tam częstym gościem. Dostał pantofle, jaką taką rakietę i zadecydował, że to bardzo ciekawa gra i warto się jej nauczyć.

Jan Korneluk miał początkowo wątpliwości, bo chłopiec miał 13 lat, a więc był w wieku, kiedy inni już nieźle grają. Podbiła go jednak ambicja tego chłopaka, jego pilność i nieśmiałe, ale szczere spojrzenie spod przystrzyżonej na jeżyka ciemnoblond czuprynki. Było jeszcze coś, co zwróciło uwagę doświadczonego trenera: Bronek Lewandowski był mańkutem i od pierwszej chwili grał lewą ręką. Mańkut jest zawsze trudniejszym do pokonania przeciwnikiem, aniżeli zawodnik praworęki. Taka myśl przemknę-

POLSKA 1967

(Dokończenie ze str. 1)

Węgiel, stal, elektryczność

Wszystkie elektrownie w kraju dostarczyły w pierwszym półroczu aż 25 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej. W kopalniach wydobyto przeszło 62 mln ton węgla kamiennego i blisko 12 mln ton węgla brunatnego. Hutnicy wytopili ponad 5,2 mln ton stali surowej oraz 3,5 mln ton wyrobów walcowanych.

Obrabiarki, samochody, statki

Przemysł motoryzacyjny wyprodukował: samodów osobowych — 13,3 tys. sztuk, samochodów ciężarowych — 15,5 tys. sztuk, autobusów — 2115 sztuk. traktorów — 14,5 tys. szt. Nasze stocznie w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie opuściło kilkanaście statków o łącznej nośności blisko 200 tys. DWT. Wyprodukowaliśmy ponadto 164 tys. lodówek i 206 tys. pralek elektrycznych oraz 16 tys. obrabiarek do metali.

Radio, telewizja, telefony

Zakłady radiowe i telewizyjne wypuściły na rynek w pierwszym półroczu blisko 315 tys. radioodbiorników i 258 tys. telewizorów. W tej chwili mamy już 2,7 mln posiadaczy aparatów telewizyjnych. Przybyło nam 33 tys. aparatów telefonicznych, łączna liczba abonentów telefonicznych wynosi 871 tysięcy.

Pod polską banderą

... pływa po morzach świata kilkaset statków o łącznym tonażu prawie półtora miliona ton. Nasze statki przewiozły 6 mln ton ładunków, o prawie 7 procent więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Rybacy złowili 156 tys. ton ryb.

Ile zarabiamy?

We wszystkich gałęziach gospodarki uspołecznionej pracuje 8,7 mln osób. Przeciętna nominalna płaca miesięczna wynosiła 2134 zł. W wyniku podwyżek (objęto nimi ponad milion pracowników) nastąpił wzrost płac o 5,2 proc.

Podróże i transport

Przeciętny Polak (wliczając oczywiście i niemowlęta) podróżował w minionym półroczu aż 15 razy. Nasz transport przewiózł bowiem 484 mln pasażerów. Natomiast ładunków przetransportowano 317 mln ton, z tego na transport kolejowy przypadło 172 mln ton. Mamy już 2650 km zelektryfikowanych linii kolejowych.

LEŚNA BATALIA TRWA

Magazynier dobrze zna zbieraczy w szarych mundurach. Dlatego też zawsze w pierwszej kolejności kładzie na wagę pełne kobiałki. Delegacja musi przecież błyskawicznie zawiadomić obóz, ile zebrano jagód?

Foto: St. Kojło

TYSIĄCE HARCERZY przebywających na obozach w różnych zakątkach kraju codziennie wyrusza na jagody.

W województwie warszawskim do akcji „Złote Runo" zgłosiło się 51 obozów harcerskich.

Pracownicy leśni przewidują, że już około 10 sierpnia zakończą się zbiory jagód. Jeśli tylko dopisze pogoda i spadnie trochę deszczu, to będzie można dla odmiany wybrać się na grzyby.

ła na pewno przez głowę trenera, kiedy mu powiedział:

— Możesz zostać, jeśli chcesz się uczyć, ale u mnie trzeba być pilnym i punktualnym, inaczej nie masz czego tu szukać.

Zaczął się tenisowy nowicjat Bronka Lewandowskiego. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu przyswajał sobie trudne uderzenia tenisowe. Zimą, wykonując zalecenia trenera, jeździł na łyżwach, gimnastykował się, trochę biegał. Robił postępy, ale mimo to wszyscy mieli zastrzeżenia do jego wieku. Tymczasem, wbrew utartym zasadom, Lewandowski, który potrafił godzinami pozostawać na korcie i trenować bez końca, robił z roku na rok takie postępy, że po 4 latach zdobył tytuł mistrza Polski juniorów. W następnym roku powtórzył ten sukces, został włączony do kadry juniorów, w której współzawodniczył, na razie bezskutecznie, ze starszym od siebie o rok, byłym mistrzem juniorów. Tadeuszem Nowickim.

Obaj reprezentowali Polskę w różnych imprezach młodzieżowych, obaj zaczęli podróżować po szerokim tenisowym świecie. Startowali z różnym szczęściem, ale dzięki temu, że byli najlepsi w kraju, wysyłano ich na turnieje w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, Francji, Grecji, Bułgarii, Rumunii, Zw. Radzieckim, NRD, Belgii, Włoszech, Szwecji. Doprawdy trudno zliczyć wszystkie miasta i kraje, w których z rakietą w ręku ścierali się z przeważnie lepszymi od siebie.

W 1966 roku Bronek Lewandowski zdał maturę w Technikum Hotelarskim w Sopocie. Otwierała się droga do studiów. Zdał nawet na wyższe studium wychowania fizycznego w Oliwie. W tym czasie Tadeusz Nowicki, który nie zdał matury w łódzkim Technikum Samochodowym, poszedł do wojska. Dostał się, jako jeden z czołowych naszych tenisistów, do sekcji tenisowej WKS Legia i przeniósł się do Warszawy. Lewandowski, który przekonał się, że w Oliwie nie będzie miał możliwości doskonalenia się w ukochanym sporcie, zgłosił się ochotniczo do służby wojskowej, został również przyjęty do Legii i od jesieni ub. roku zamieszkał także w Warszawie.

Polski Związek Tenisowy wysłał go wraz z kilkoma innymi reprezentantami kraju, na Kubę, do Hawany, gdzie na pilnych treningach z mistrzem Polski Wiesławem Gąsiorkiem, spędził część zimy. Wiosną wyjechał razem z Gąsiorkiem do Włoch, a potem do południowej Francji. Zwrócił tam na siebie uwagę zaciętą grą, ambicją i swym leworękim tenisem.

W maju br. został wcielony do reprezentacji Polski w Pucharze Davisa. Grał w meczu z Izraelem, a potem z Brazylią. Na turnieju Targów Poznańskich pokonał wszystkich najlepszych tenisistów kraju z wyjątkiem Gąsiorka. Na turnieju o Puchar Bałtyku powtórzył swe sukcesy, zwyciężając w półfinale po raz trzeci już w tym roku, nie pokonanego jeszcze do niedawna wśród juniorów, Tadeusza Nowickiego. Zaproszony wraz z Gąsiorkiem na międzynarodowe mistrzostwa Szwajcarii wygrał z mistrzem tego kraju i poniósł niezwykle honorową porażkę w spotkaniu ze słynnym meksykańskim tenisistą — Rafaelem Osuną.

Puchar Galea

Najbliższym, czekającym go trudnym zadaniem jest mecz w eliminacjach do młodzieżowego międzynarodowego drużynowego Pucharu Galea, rozgrywanego we Wrocławiu. Będzie w tym meczu filarem naszej reprezentacji. A ma przecież dopiero niecałe 20 lat. Wszystko, co umie, zawdzięcza nie tylko wskazówkom i radom trenerów. Zawdzięcza przede wszystkim swej twardej woli osiągania coraz lepszych wyników, odegrania roli nie tylko w kraju, lecz i w świecie. Wie, ile zależy od pracy nad sobą. Nie pije, nie pali, stara sie spać regularnie 8 godzin na dobę. Ma świetny apetyt, ale trening kondycyjny, któremu się chętnie poddaje, nie pozwala mu utyć. Jest rosły, silny, uparty. Nie ma łatwego charakteru, ale ten jego zły, sportowy upór imponuje wszystkim i pozwala zapomnieć o jego nieufności i powierzchownej szorstkości. Uczy się regularnie angielskiego. Podpatruje, gdzie może na swych zagranicznych wojażach, jak wygląda wzorowe prowadzenie hotelu, kuchni, restauracji. Wie, że kiedyś, po latach wróci do tego fachu, więc nie gardzi doświadczeniem, które może mu się przydać.

Taki jest Bronek Lewandowski, chłopiec z Sopotu, który pokochał biały sport i zdobył w ciągu kilku lat piękny awans z dwudziestego miejsca na drugie w Polsce, tuż za naszym wieloletnim mistrzem kraju, jego wielkim przyjacielem — Wiesławem Gąsiorkiem. Takim może się stać każdy z Was.

E. CUNGE

Foto: M. Swiderski

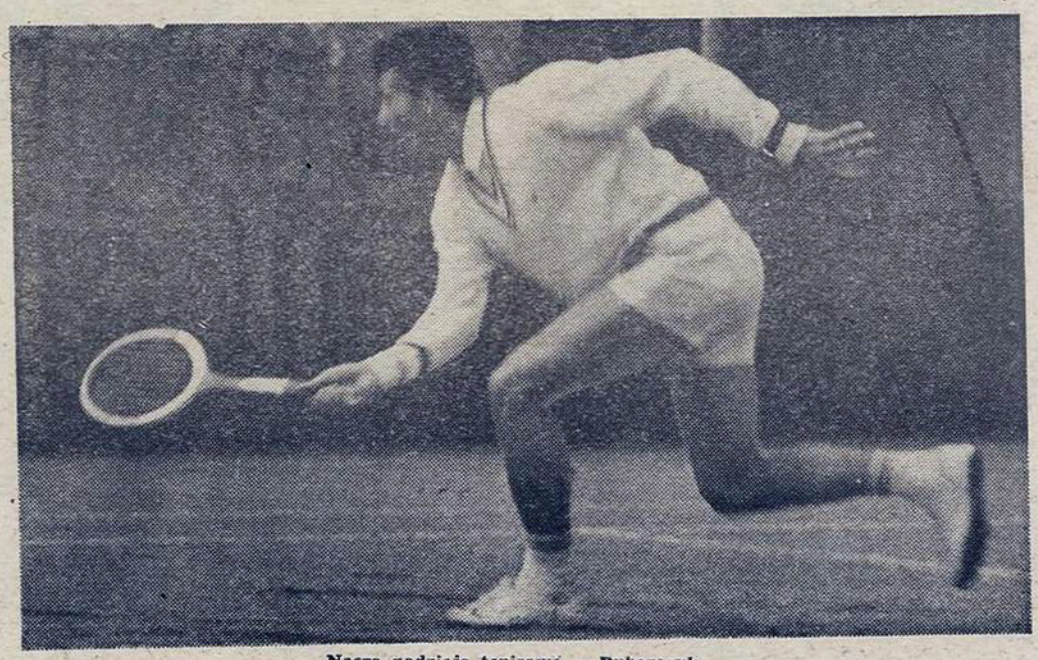

Nasza nadzieja tenisowa — Rybarczyk.

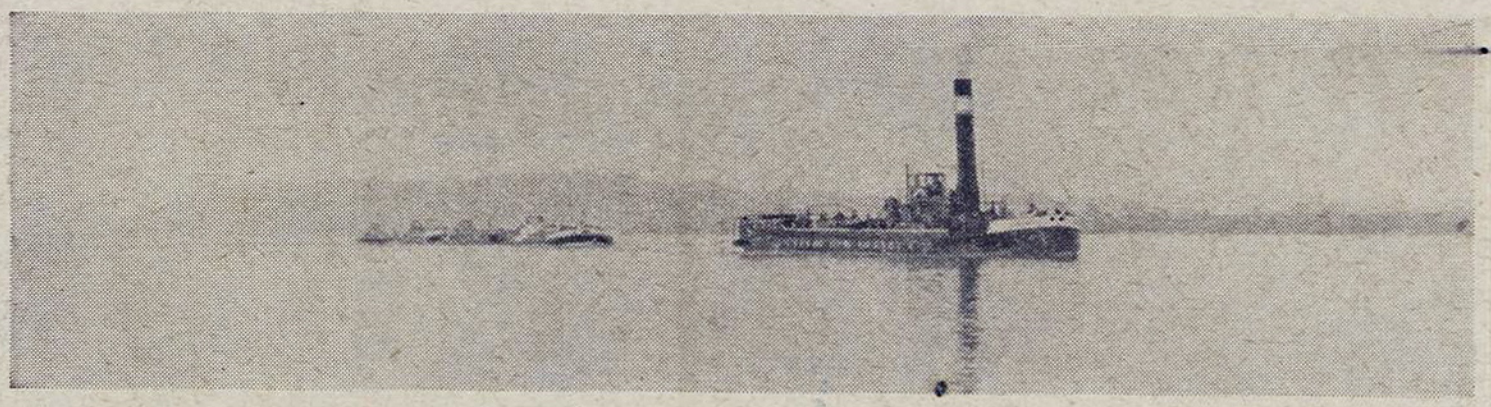

LUDZIE WIELKIEJ RZEKI

Rozdział XII

MARYNARZ W SPÓDNICY

ŚRODKIEM WISŁY, starannie wyznaczonym szlakiem, płynie pod prąd pociąg holowniczy złożony z holownika i kilku barek. Jest cicho i spokojnie, rzeka jest prawie pusta. Po chwili nasza łódź wariuje przez kilka minut na falach wytworzonych przez pociąg. Potem woda się uspokaja i znowu nastaje cisza.

— Wiesz co — mówię do Andrzeja — trzeba będzie porozmawiać z załogą takiej barki.

Andrzej sięga po lornetkę i starannie lustruje szlak przed nami.

— Jest! — mówi. — Mamy do nich godzinę drogi.

Rzeczywiście, daleko przed nami w lewej odnodze Wisły stoi coś przycumowane. Ale na barkę trochę za duże...

— Dodaj gazu — mówię. — Zobaczymy, co to jest?

PO GODZINIE DOPŁYWAMY. Rzeczywiście, stoi duża barka, ale nie sama. Obok niej wielki kombajn tamiarski z taborem pomocniczym. Pełno tu łodzi, małych barek, motorówek, pływających pomostów. Na spotkanie wychodzi nam marynarz w mundurze i... spódnicy.

To pani Genowefa Swat. Od 14 lat pływa jako najprawdziwszy marynarz ze swym mężem Janem, który jest szyprem na tej właśnie barce.

— Z początku było ciężko — opowiada pani Genowefa. — Człowiek był nieprzyzwyczajony, a tutaj życie nie najlżejsze. Sezon trwa od 15 marca do 15 grudnia, wypływamy na wodę, kiedy wiosna ledwie się zaczyna, bywa, że i śnieg jeszcze pada. Kończymy sezon z mrozem albo i z krą za burtą. Do obowiązków marynarza należy obsługa windy, zarzucanie i podnoszenie kotwicy, cumowanie barki — a bierze ona 108 ton ładunku i długa jest na 35 metrów. To nie to co wasza łódeczka. Źle zacumujesz i liny stalowe rwą się jak sznurki. Do tego dochodzi ciągłe mycie, czyszczenie pokładu. Przy wietrze czy holowaniu wystarczy trochę oliwy albo i kamyczek, żeby się pośliznąć i wpaść za burtę. A z wodą nie ma żartów.

— Nie ma żartów — wtrąca się pan Jan. — Sam wyratowałem 6 osób, to wiem najlepiej. Są tu takie wiry, że nie daj Boże. Wszystko wciąga, a pod spodem głębia i do dziesięciu metrów. Tylko żółtodzioby mogą sobie wyobrażać, że Wisła to spokojna rzeka. Wchodzisz do wody w miejscu niestrzeżonym i niewytyczonym, płyniesz kawałeczek, a tu podwodny wir na spokojnej wodzie zaczyna cię ciągnąć do dna. Nie ma takiego pływaka na świecie, który by nie dał się wciągnąć! Potem piszą o nich w gazetach, że tyle a tyle osób się utopiło. A wiecie, panowie, kto się topi najczęściej? Kozaki, którym się wydaje, że im nikt w pływaniu nie dorówna! Wyciągałem takich zaczepionych o korzenie na dnie, nieprzytomnych, na wpół żywych. Potem przysięgali, że nigdy więcej do rzeki nie wejdą...

My rozmawiamy dalej na pokładzie z szyprem, a tymczasem marynarz wynosi z kajuty cały talerz doskonałych naleśników i wielki dzbanek z kompotem truskawkowym. Jest straszny upał, temperatura w kajucie dochodzi do 40°C. Posiłki przygotowuje się wczesnym rankiem lub późnym wieczorem. Żeby się dołączyć do obiadu, robimy herbatę. Najlepiej bowiem gasi pragnienie, w czasie największego upału filiżanka mocnej, gorącej herbaty z cukrem i szczyptą soli.

Siedzimy, gawędzimy przy herbacie. Okazuje się, że tu właśnie Okręgowy Zarząd Wodny Warszawa, Oddział Płock, prowadzi prace regulacyjne na lewej odnodze Wisły. Dlatego pan Jan przypłynął swoją barką załadowaną kamieniami. Tamy zagrodzą nurt i przesuną go w prawą odnogę, która jest głębsza.

Tuż obok pracuje 17-osobowa grupa tamiarza, pana Mariana Mikołajczyka, który zmaga się z Wisłą już 37 lat. Kto w tych zmaganiach zwycięży?

Majster-tamiarz, pan Marian Mikołajczyk przy windzie. Takimi windami ściąga się materace z kombajnu, podnosi kotwice, naciąga liny cumownicze, podholowuje mniejsze jednostki.

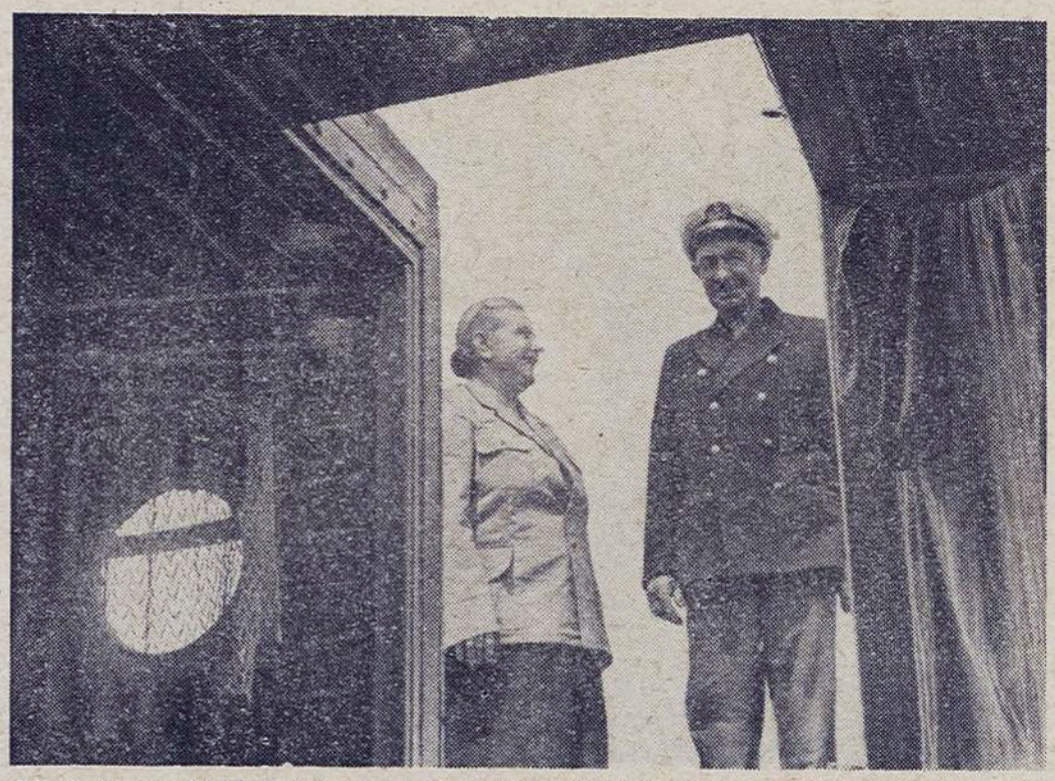

Zdjęcie państwu SWATOM zrobiłem z wnętrza kabiny mieszkalnej. Jest tu niewiele miejsca, ale wygody takie jak w zwykłym mieszkaniu.

Rozdział XIII

WIŚLANE BUDOWLE

— Na pewno my! — mówi poważnie pan Mikołajczyk. — Nie może tak być, aby rzeka górowała nad nami. Po to tutaj jesteśmy, żeby ją ujarzmić.

Jak to robicie?

— Podstawowe budowle regulacyjne to: tamy i opaski. Są to tak zwane roboty faszynadowe. Jeśli pan chce, mogę je narysować...

I pan Mikołajczyk rysuje dla czytelników „Świata Młodych" to, co obok widzicie. Równocześnie objaśnia wszystko dokładnie. Słucham uważnie i zapisuję skrupulatnie, żeby czegoś nie pomieszać.

Wisła jest uregulowana od ujścia do niej Czarnej Przemszy, aż do

TEKST I ZDJĘCIA:

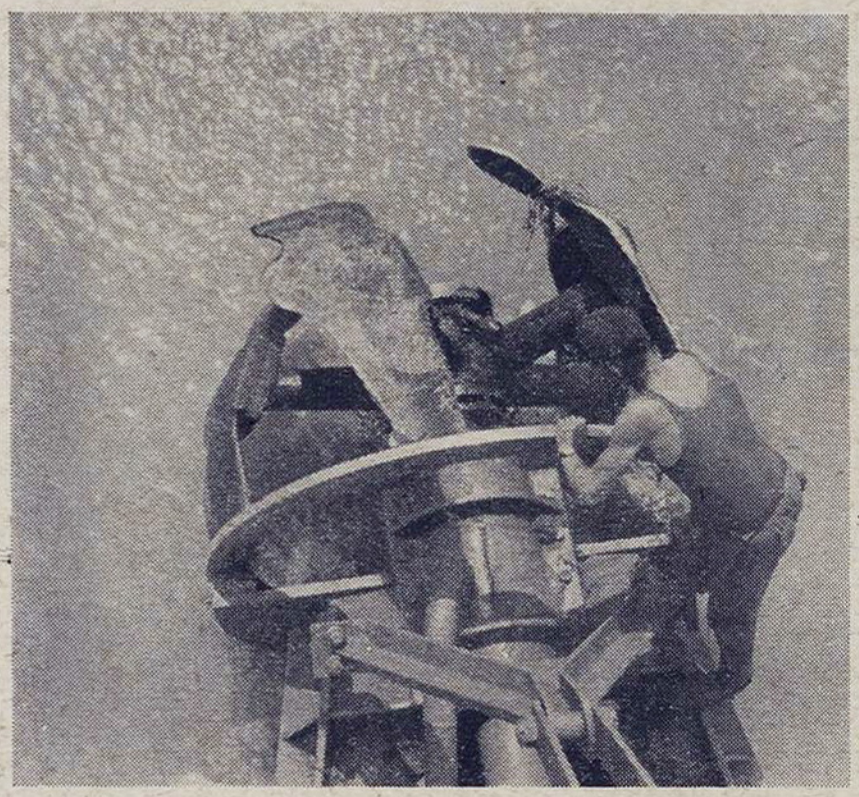

„Paszcza smoka", czyli korona spulchniacza „Wisły". Pan Stanisław Jasiński zastępca kapitana oprowadzał nas po całym obiekcie i wszystko objaśniał, stanął też przy potężnych stalowych kłach „smoka", aby nam uzmysłowić wielkość tego urządzenia.

kilometra 290, to znaczy do Zawichostu. Od tego miejsca, aż do 718 kilometra, brzeg rzeki jest dziki, pełen zmieniających się co roku wysp, ruchomych brzegów, łach. Na tej długości trwają bez przerwy prace faszynadowe. Te 428 kilometrów, to największy kłopot Zarządu Dróg Wodnych. Pracuje tu wiele różnych maszyn i setki ludzi.

W zimie ludzie tną faszynę, układają ją w wielkie kopy. Wiosną i latem plotą **kiszki**, a z nich **siatki.** Robią **materace**, umacniają brzegi **tamami i opaskami.** Bez przerwy, cały sezon dowozi się materiał i ludzi, pilnuje wykonawstwa, kieruje ekipy na najbardziej zagrożone miejsca. Bowiem Wisła, nasza najpiękniejsza rzeka, jest groźna i wystarczy spuścić z niej oko na moment i już wywraca do góry nogami wszystko, co z takim trudem zrobili tu ludzie.

Rozdział XIV

„ELEKTRYCZNY SMOK"

LUDZIE WISŁY to ludzie twardzi, uparci, zdecydowani. Praca jest — co tu owijać w bawełnę — ciężka. Na niektórych odcinkach, specjalnie ważnych, pracuje się na trzy zmiany dając ledwie odpocząć maszynom. Tak jest między innymi pod Włocławkiem, gdzie powstaje największy na dolnej Wiśle stopień wodny. Buduje się go z dala od rzeki, na zupełnie suchym miejscu. Dopiero potem, kiedy wszystko będzie gotowe, skieruje się tu wody Wisły zagradzając stare koryto.

W pracach biorą tu udział najnowocześniejsze maszyny i najlepsi ludzie. Każda decyzja musi być wielokrotnie przemyślana, każda konstrukcja wielokrotnie sprawdzona. Bowiem kiedy popłynie tędy woda i tama spiętrzy ją na wysokość wielu metrów — żadnych poprawek zrobić się już nie da.

Do najnowocześniejszych maszyn pracujących na całej Wiśle należy — niedawno sprowadzona ze Związku Radzieckiego — elektryczna pogłębiarka ssąco-refulerująca o nazwie... „Wisła". Większość pogłębiarek poruszanych jest silnikiem na ropę, a nawet jeszcze starszymi maszynami parowymi. Ta, zużywa tyle energii elektrycznej co niewielkie miasteczko, ale też wydajność jej jest zdumiewająca! Wgryzając się w dno lub brzeg na głębokościach do 15 metrów potężnym spulchniaczem zakończonym stalową koroną — ssie piasek zmieszany z wodą. Potem długimi na pół kilometra rurami (to są właśnie refulery) transportuje go na brzeg. W ciągu godziny może osadzić w dowolnym miejscu 500 m^3 piasku. **Jest to ilość, którą można by zapełnić blisko sto piaskownic, w jakich bawią się dzieci!**

Rury refulerów nie muszą być ułożone poziomo. Można je zmontować tak, aby podawały piasek na wysokość 4 pięter nad poziom wody. Załoga tego giganta jest niewielka, liczy tylko 12 ludzi, ale są to wysokokwalifikowani specjaliści — elektrycy, mechanicy, bagiermistrze, marynarze. A kieruje nimi pan kapitan Jan Lewandowski.

Odwiedziliśmy ich w „mieszkaniach prywatnych". Mieszkają bowiem tuż obok, w pływającym hotelu. Śpią jak na okręcie w piętrowych kojach, obiady jedzą w messie i jeśli „Wisła" zostanie przeniesiona w inny rejon, oni również popłyną swoim hotelem razem z nią.

Cdn.

JERZY DĄBROWSKI

Ostrogi, tamy, materace...

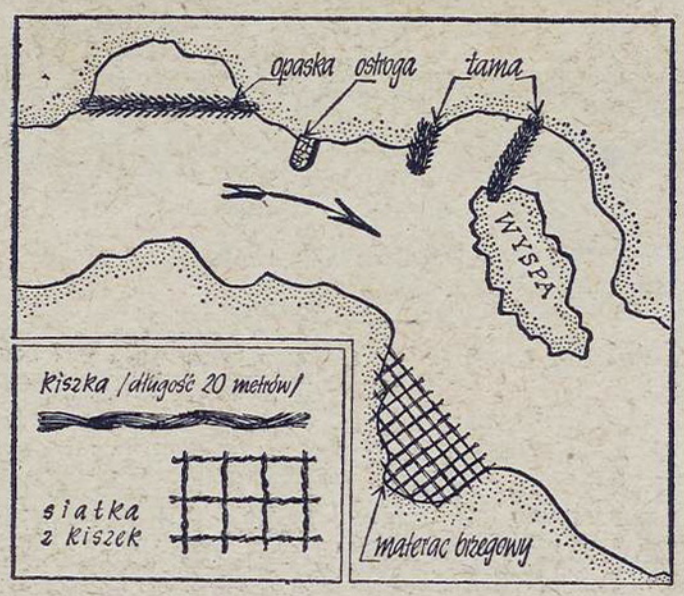

KISZKA to długi warkocz, upleciony z faszyny, wzmocniony drutem. Od niego rozpoczyna się prawie wszystkie prace regulacyjne na Wiśle.

SIATKA powstaje z kiszek, jest związana również drutem. Służy za podstawę do robienia materaca.

MATERAC. Na specjalnym rolkowym, podwójnym podkładzie kombajnu wykonuje się najpierw siatkę. Teraz na niej układa się warstwę wiązek faszyny grubości 1 m, kładzie drugą siatkę (również wiązaną) i całość zszywa grubym drutem. Teraz dopiero w to wszystko wbija się rzędy palików wystających 40 cm nad poziom materaca, krzyżujących się na powierzchni. Powstaje coś w rodzaju kilkudziesięciu niewielkich ogródków. Gdy teraz na zatopiony materac nasypie się żwiru lub kamieni, płotki nie pozwolą na wymycie ich przez prąd wody.

OPASKA — budowla wodna, ustawiona równolegle do nurtu rzeki. Pomiędzy nią a brzegiem powstaje zwykle staw, szybko zarastający i ulegający zamuleniu.

TAMA — budowla wodna prostopadła do nurtu przez całą szerokość, lub część szerokości rzeki. Tu za tamami tworzą się potężne wiry.

OSTROGA — krótka tama, lub koniec długiej tamy. Ostrogi na dolnej Wiśle od 718 kilometra, aż do ujścia, zbudowane są z kamienia. Wisła tam jest spokojna, nie ma żadnych wysp, i bocznych nurtów.

CAŁY ROK NA WIŚLE

NA WIŚLE pracuje się na ogół w czasie sezonu letniego. Jest jednak kilkuset ludzi, którzy pracują tu okrągły rok, bez przerwy. To szlakowi, zwani też nurtowymi. Ludzie ci w sezonie pływają po rzece na białych, długich i zwrotnych łódkach z tworzyw sztucznych i wytyczają bakanami, tykami i za pomocą znaków na brzegach szlak żeglowy. Oni to właśnie decydują, czy i którędy przejedzie statek pasażerski, np. z Warszawy do Gdańska, oni podają poziom wód, łapią kłusowników rybackich, zapalają wieczorem sygnalizacyjne światła na znakach wodnych. A w zimie mierzą grubość lodu, informują o zatorach lodowych, spodziewanych powodziach, współpracują z lodołamaczami. Cała ta armia ludzi, szarych pracowników Wisły, sprawia, że zawsze o każdej porze Rejony Dróg Wodnych wiedzą, co się dzieje na każdym odcinku tej wielkiej rzeki.

Gang z ulicy Brzeskiej

15

STANISŁAWA PLATOWNA

Rozdział XI

Pułapka

WE ŚRODĘ RANO przyszli do Tomka Szef i Misiek. Chłopiec wpuszczając kolegów do mieszkania, miał mocno zakłopotaną i niepewną minę, co widząc, Szef powiedział:

— Może ci przeszkadzamy?

— Wcale mi nie przeszkadzacie, proszę, siadajcie.

Szef usiadł w fotelu, Misiek rozwalił się na wersalce. Tomek zauważył, że ten ostatni postawił na podłodze mocno wypchaną teczkę.

— Wdechowo mieszkasz — westchnął z zazdrością Misiek, rozglądając się po pokoju.

— Zamknij się — skarcił go Szef — nie przyszliśmy tu na podziwianie wnętrz.

„A po co właściwie przyszliście?" — Tomek miał na końcu języka to pytanie, ale pohamował się. I tak mu powiedzą.

— Podobno matka zabroniła ci zadawać się z nami? — spytał nagle Szef podrzucając i łapiąc pudełko zapałek.

— I z Ewką — dodał ze złośliwym uśmiechem Misiek.

— Skąd wiecie? — poderwał się Tomek.

— Jeszcze wczoraj rozgadał wszystko mały Lewandowszczak. Jego matka na prawo i lewo opowiada, coście tam z Ewą wyrabiali w lesie.

— Nic nie wyrabialiśmy — krzyknął z pasją Tomek — a Lewandowska jest wstrętna plotkarka!

— Zgadza się — przytaknął leniwie Szef — ale co naopowiadała, to naopowiadała i teraz chwali się, że dzięki niej twoja matka zakazała ci stykania się z nieodpowiednim towarzystwem.

Tomek milczał.

— Więc to prawda? — spytał ostro Szef.

— Nie wiesz, jakie są matki? — wzruszył ramionami Tomek. — Zresztą, gdybyś słyszał, co ta plotkarka „widziała na własne oczy"!

— No chyba wszystkiego nie zmyśliła... — cedził powoli Szef, uśmiechając się nieprzyjemnie.

— Daję wam słowo, że nic takiego nie robiliśmy. Ja w ogóle nie rozumiem, skąd Lewandowskiej mogło przyjść do głowy, że... że myśmy się całowali.

— Ece, bracie, nie zalewaj, bo i tak ci nikt nie uwierzy — parsknął śmiechem Misiek. — Tylko czekaliście, żeby się urwać i zgubić resztę towarzystwa.

— No, Tomek, nie łam się — rzekł pojednawczo Szef — nam przecież możesz powiedzieć.

Tomek był czerwony jak burak.

— Nie ma o czym gadać — po prostu była burza. Ewa bała się, więc usiedliśmy blisko i... wtedy Lewandowska musiała nas zobaczyć.

Szef przymknął oczy. Pod powiekami ukazał się obraz Danusi, zamajaczyło wspomnienie cudownego sam na sam w pewne niedzielne popołudnie... Odpędził je szybko.

— No, mniejsza z tym — zawyrokował Szef — to są twoje prywatne sprawy. Powiedz tylko, czy masz zamiar być grzecznym chłopcem i robić to, co mamusia każe?

— Jeszcze czego! — oburzył się Tomek. — Będę się spotykał, z kim chcę i kiedy chcę. Przecież mama nie może mnie zamykać na klucz.

Szef uśmiechnął się. W porządku. Elegancki robi szybkie postępy. Tylko śmiało dalej.

— To by była jedna sprawa, a teraz druga. Misiek podaj teczkę.

Tomek patrzył z wzrastającym zdumieniem na przedmioty, które Szef powoli wyjmował z teczki i układał na stole. Czego tam nie było. Dwa wieczne pióra, kilkanaście paczek żyletek, woda kolońska, komplet cyrkli, dwa krawaty, damskie skórzane rękawiczki, trampki i na koniec gruby miękki sweter.

— Co to jest? — nie wytrzymał wreszcie Tomek.

— To są rzeczy, których my chwilowo nie możemy trzymać w domu, więc przynieśliśmy je do ciebie. Schowaj dobrze i nikomu nie pokazuj.

— Ale dlaczego? — Tomek jeszcze nic nie rozumiał.

— On jest cudownie zielony — powiedział Szef z rozbawieniem i poklepał Tomka po ramieniu — dlatego, dziecinko, niewinny chłopaczku, że to jest trefny towar i moglibyśmy mieć grube nieprzyjemności, gdyby ktoś u nas znalazł te drobiazgi. A u ciebie nikt nie będzie szukał.

— Trefny towar? — powtórzył Tomek — to znaczy... kradziony?

— Jesteś zadziwiająco domyślny, synu — potwierdził z uśmiechem Szef. — Głupstewka tu leżące, to marne resztki, których nie zdążyliśmy opylić, plon naszych pracowitych dni spędzonych w Pedecie, w Feniksie i w innych sklepach, gdzie przyczyniśmy się do powiększenia istniejącego już manka.

Tomek poczuł, że robi mu się gorąco. Jak to, więc matka miała rację? Ci chłopcy z podwórza, których tak bronił, byli po prostu... złodziejami?

— No, szukaj jakiegoś dobrego schowka — przerwał szorstko przedłużające się milczenie Szef. — Nie mamy wiele czasu.

Tomek się cofnął.

— Zabieraj stąd to wszystko — powiedział twardo — nie będę wam pomagał w ukrywaniu kradzionych rzeczy i w ogóle nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

— Słyszałeś, Misiek? — Szef zrobił zdziwioną minę. — On nie będzie nam pomagać, on nie chce mieć z tym nic wspólnego.

— Nie chcę i nie będę! — krzyknął Tomek. — Wynoście się z mojego domu.

— Powoli, synu, nie denerwuj się — cedził przez zęby Szef. — Czy to ładnie wypraszać gości? Tak cię mama nauczyła?

— A czy to ładnie odmawiać kolegom takiej drobnostki? — dodał Misiek.

— Powiedziałem, że nie, i koniec. Nie zmusicie mnie.

— Czyżby? — spytał łagodnie Szef i zapalił papierosa. — A powiedz nam, czemu przedtem nie miałeś takich skrupułów?

— Kiedy przedtem? — zaperzył się Tomek.

— Sprzedałeś przecież długopis, który ci dała Ewa. I nawet podbiłeś cenę...

— No to co z tego? Prosiła mnie, więc sprzedałem.

— Ach, ty, frajerze. To był tak samo kradziony towar, jak to, co tu leży. Ewa jest specjalistką od wiecznych piór i kosmetyków. Połowa tych drobiazgów znalazła się tu dzięki jej „złotym rączkom".

Nogi ugięły się pod Tomkiem. Usiadł i przeciągnął rękę po zwilgotniałym nagle czole. To niemożliwe, Ewa? Ewa kradnie? Przecież powiedziała, że dostała długopis w prezencie. Więc to było kłamstwo? Przypomniał sobie jej ironiczny uśmiech, jej uwagi o zarobkach, dziwne zachowanie się Lampy i Zaskrońca. Tak, nabrali go, dał się oszukać jak dziecko. Co za idiota.

— No więc jak z tym schowkiem? — spytał nagle Szef. — Wóz albo przewóz. Trzymasz z nami — szafa gra, nikt się nie dowie, że opyliłeś kradzione pióro. W przeciwnym razie...

— Co mi możecie zrobić? — to pytanie zabrzmiało odrobinę niepewnie.

— No cóż, z wielką przykrością będę musiał zawiadomić kogo należy, że obywatel Tomasz Zarębski bawi się w pasera i handluje kradzionymi piórami. Za to możesz dostać kuratora z sądu. Nawiasem mówiąc, wiemy, kto kupił od ciebie to pióro. Ślusarz przez cały czas miał cię na oku.

Tomek żachnął się, chciał coś powiedzieć, ale Szef ciągnął dalej.

— A jak jeszcze dojdzie historia z Ewą, bo w końcu nikt nie wie coście naprawdę robili, to możesz zarobić parę lat poprawczaka. Pani Lewandowska z wielką ochotą opowie, co widziała, a Ewa uzupełni resztę...

— Ewa? — Tomek zatrząsł się z oburzenia. — Ewa powie prawdę.

— Ewa powie to, co ja jej każę powiedzieć — wycedził przez zęby Szef — i zrozum nareszcie, że nic ci nie pomoże podskakiwanie. Nie takich „kozaków" jak ty robiliśmy na szaro. Więc pomyśl Elegancki, co ci się bardziej opłaci — przetrzymać przez parę dni te drobiazgi i zachować naszą przyjaźń czy wplątać się w kabałę i stanąć przed sądem dla nieletnich?

Tomek milczał.

— Daję ci cztery godziny czasu. Namyśl się dobrze. Wrócimy — Szef spojrzał na zegarek — o drugiej. Misiek, spakuj rzeczy.

Wyszli, zostawiając Tomka siedzącego nieruchomo na fotelu.

Cdn.

Rys. St. Rozwadowski

ZAGADKI PLANETY

WENUS

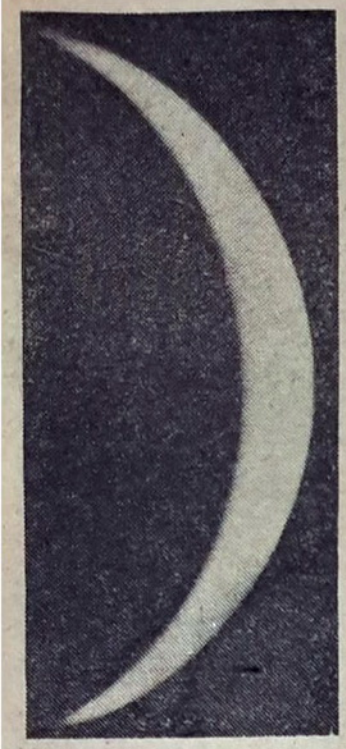

Oto wspaniały sierp Wenus, sfotografowany przez największy teleskop świata na szczycie góry Palomar w Stanach Zjednoczonych. Gołym okiem widzimy ją zawsze jako gwiazdę, tymczasem Wenus, podobnie jak Księżyc, przechodzi kolejno przez wszystkie kwadry, od nowiu do pełni.

NAPOLEON I BONAPARTE odbierał w Paryżu defiladę swych wojsk. Nagle zgromadzona publiczność, zamiast podziwiać paradę i jego wysokość cesarza, zaczęła się gapić w niebo.

— Monsieur, co to ma znaczyć? — zwrócił się z pytaniem do najbliższego generała urażony w ambicji Napoleon.

— Nic nie rozumiem najjaśniejszy panie — odparł generał i zaraz polecił zbadać swym podwładnym dziwne zachowanie się paryżan. Tymczasem i wojacy zaczęli zerkać ukradkiem do góry, tracąc równy krok.

— Na niebie pojawiła się gwiazda! — pospieszył wkrótce z wyjaśnieniem generał.

— Jaka gwiazda?! Teraz, w południe, nie może być żadnej gwiazdy — wykrzyknął wzburzony władca.

A jednak widoczna była wówczas gwiazda, która — jak donosi o tym zdarzeniu francuski astronom Arago — okazała się planetą Wenus...

Bliźniacza siostra Ziemi

ZE WSZYSTKICH planet (wyłączając oczywiście Ziemię) Wenus jest najbardziej tajemnicza i zagadkowa. Kiedyś uważano ją za dwie różne gwiazdy — Wieczorną i Poranną. Tymczasem fakt, że raz świeci przed wschodem Słońca a raz po jego zachodzie, wynika z ruchu obiegowego Wenus. Okrąża ona Słońce w 225 dni, a więc znacznie szybciej niż nasza planeta. W ten sposób co 584 dni dogania Ziemię niczym zawodnik na stadionie, dublując swego przeciwnika o całe okrążenie. Właśnie w momencie, kiedy Wenus dogania Ziemię, jej odległość od naszej planety jest najmniejsza — tylko około 42 milionów km, chociaż może się oddalić na 250 milionów km! Okresy zbliżenia są bardzo ważne, bowiem wykorzystuje się je na obserwacje astronomiczne.

Wenus, planeta najbliższa Ziemi, jest prawie całkowicie nie znana. Nazywają ją często bliźniaczą siostrą Ziemi, gdyż żadna z planet Układu Słonecznego nie wykazuje tak dużego podobieństwa do naszej rodzimej planety. Jej średnica wynosi 0,98 średnicy Ziemi, a średnia gęstości — 0,9 gęstości Ziemi.

Ponadto Wenus, podobnie jak i nasza planeta, otoczona jest gęstą atmosferą.

Te podobieństwa skłoniły kiedyś astronomów do przedstawienia Wenus jako planety wilgotnej, żyznej i prawdopodobnie zamieszkanej przez Wenusjan. Mówiło się tak jeszcze przed kilkunastoma laty.

Nikt jej jeszcze nie widział

TYTUŁ BRZMI PARADOKSALNIE. Jakże można nie widzieć Wenus, skoro świeci najjaśniejszym blaskiem? Tak jest jednak w rzeczywistości. Wenus otacza bardzo gęsta i gruba warstwa żółtawych chmur. Przez tę zasłonę nie można zobaczyć nawet centymetra kwadratowego jej powierzchni. Oglądamy więc nie Wenus, ale zewnętrzną powłokę chmur wenusjańskich. Nie wiemy nic, jak wygląda planeta, jaką ma powierzchnię. Niektórzy twierdzą, że pokrywa ją wszechocean — inni dowodzą, że jej powierzchnia jest sucha, pustynna, jeszcze inni przypuszczają, że pokrywa ją bujna, tropikalna roślinność, taka, jaka była na Ziemi w minionych epokach geologicznych.

W 1962 roku „Mariner-2" przeleciał w pobliżu Wenus, przekazując na Ziemię dane o jej temperaturze i składzie chemicznym chmur.

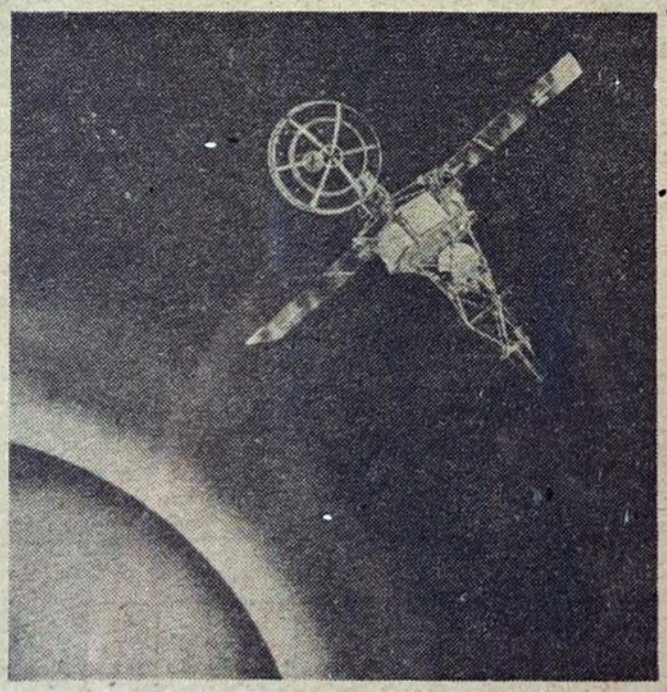

Tajemnica chmur

ATMOSFERA WENUS jest zupełnie nie podobna do ziemskiej. Jej skład chemiczny ustala się na podstawie analizy widmowej. Nie wdając się w szczegóły tej metody, stwierdzono, że w atmosferze Wenus najwięcej jest dwutlenku węgla, znacznie mniej azotu i jeszcze mniej fluorowodoru i chlorowodoru.

Badania prowadzone z Ziemi nie stwierdziły w obłokach Wenus tlenu i pary wodnej. Wskazywałoby to, że na powierzchni tej planety nie ma wody.

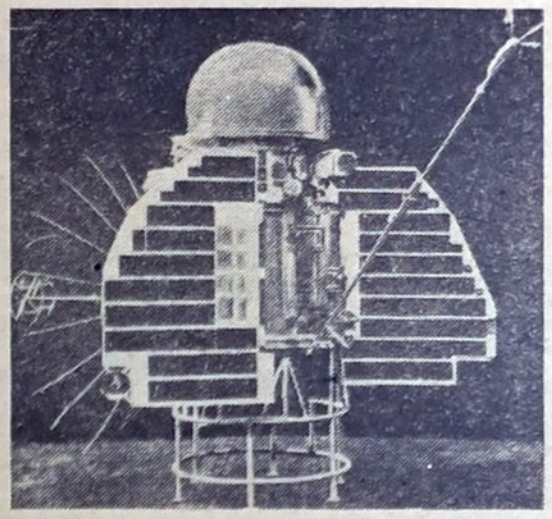

Tak wygląda poprzedniczka lecącej obecnie do Wenus radzieckiej stacji — „Wenus-1". Jej ciężar wynosił 643,5 kg.

Bardzo ciekawe obserwacje, potwierdzające te dane, przeprowadził na początku czerwca br. astronom amerykański, Gerard Kuiper. Dla dokonania pomiarów załadował on całą swoją ekipę na pokład samolotu odrzutowego, który wzniósł się na wysokość 10 km. Samolot krążył nad najgęstszą warstwą ziemskiej atmosfery, a astronomowie w tym czasie prowadzili badania. Chodziło o to, aby zawarta w naszej atmosferze para wodna, tlen i inne składniki nie psuły właściwego obrazu atmosfery Wenus.

Ekipa Kuipera posiadała na pokładzie samolotu niezwykle precyzyjne przyrządy, kierowane przez maszyny elektroniczne. Uzyskano około 2 tys. pomiarów spektroskopowych, z których można było odczytać, jaki jest skład chemiczny wenusjańskich chmur. Analiza wykazała, że Wenus jest kompletnie suchym ciałem niebieskim. O ile w atmosferze ziemskiej para wodna stanowi jedną czterechsetną część, to w atmosferze Wenus wynosi zaledwie jedną miliardową.

W ten sposób uczeni wykazali, że na bliźniaczej planecie nie może istnieć życie pod żadną postacią. Powłoka gazowa otaczająca Wenus składa się — według Kuipera — z gorącego popiołu, który unosi się z popękanej powierzchni planety oraz z dwutlenku węgla.

Czy „Wenus - 4" i „Mariner - 5" rozwiążą zagadkę planety?

12 czerwca nad ranem wystartowała w kierunku Wenus radziecka stacja automatyczna „Wenus-4", a w dwa dni później, w tym samym kierunku odleciał amerykański pojazd „Mariner-5". Oba pojazdy są teraz w drodze do Wenus i w październiku przejdą blisko tej planety. Celem eksperymentu jest zbadanie składu chemicznego atmosfery Wenus, temperatury i ewentualnego pola magnetycznego.

Eksperymenty — radziecki i amerykański — nie są pierwszymi. W poprzednich latach już kilka statków przeleciało w pobliżu Wenus, a radziecki „Wenus-3" spadł na jej powierzchnię, przenosząc z Ziemi flagę i herb ZSRR. Dotychczas jednak uczeni radzieccy mieli pecha, za każdym razem w pobliżu Wenus milkły nadajniki radiowe, uniemożliwiając przekazanie meldunku. Amerykanie mieli więcej szczęścia. Pod koniec 1962 roku „Mariner-2", przelatując z odległości 34 tys. kilometrów od Wenus przysłał meldunek, z którego wynikało, że temperatura jej wynosi aż 400°C. Nie ma tylko pewności, czy to jest temperatura powierzchni planety, czy zewnętrznych warstw atmosfery. Ciekawe, że podobny wynik uzyskała ekipa Kuipera prowadząc badania z pokładu odrzutowca. Gdyby tak było istotnie — o istnieniu życia na Wenus można byłoby tylko marzyć.

Są jednak uczeni, którzy nadal twierdzą, że w niższych warstwach chmur wenusjańskich może istnieć para wodna i tlen i że temperatura jej stałej powierzchni wynosi do 60 st. C. Byłyby to warunki sprzyjające tworzeniu się życia organicznego. Musimy być cierpliwi — być może już za dwa miesiące „Wenus-4 i „Mariner-5" przysyłając zaszyfrowane wiadomości, rozwiążą jedną z największych zagadek naszego Układu Słonecznego.

ST. BOROWIECKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 27-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa ul. Bagatela 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00 kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 1020. T-48.

TYTUS ROMEK A'TOMEK

H. CHMIELEWSKI

Spróbuj Rozwiązać

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — możesz tam coś kupić i sprzedać; 4 — większa jednostka wojska; 7 — powierzchnia, obszar gruntu; 8 — przypisek, ocena, objaśnienie, oficjalne pismo państwa; 10 — mieści się w niej obraz; 12 — inaczej ztragan; 13 — miejsce letniskowe, dziś znajduje się w granicach Warszawy; 14 — linia okrągławo-podłużna, kształt jajowaty; 17 — góry na granicy Francji i Szwajcarii; 20 — przyrząd do mierzenia ciężaru; 21 — napój alkoholowy; 22 — roślina, pochodzi z Meksyku; 23 — znak graficzny dźwięku; 24 — ptak morski.

Pionowo: 1 — inaczej czołg; 2 — część należności; 3 — jednostka masy równa masie 1 cm^3 wody o temperaturze 4^0 C; 4 — przy gotowaniu wody unosi się do góry; 5 — kawalerzysta uzbrojony w lancę i szablę; 6 — inaczej kurek; 9 — prawy dopływ Wagu; 11 — korona książęca, infuła; 14 — angielski socjalista utopijny (nazwisko, 1771—1858); 15 — minerał półszlachetny (odmiana kwarcu); 16 — duża, gruba laska; 17 — wyspa w Archipelagu Malajskim; 18 — góry w ZSRR; 19 — stolica Ghany.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

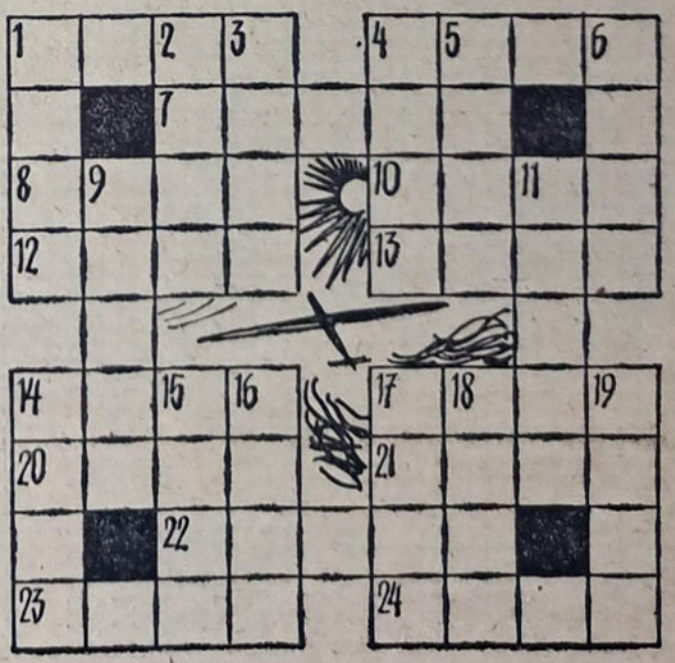

ROZWIĄZANIE SKAKANKI Z NUMERU 57

WSZYSTKO CO NASZE POLSCE ODDAMY

Nagrody książkowe wylosowali: **Urszula Baran** — Mnin 42 k/Konskich; **Maria Błaszkiewicz** — Grudziądz; **Marek Ciesielski** — Silnica; **Sabina Łętocha** — Dytmarów 63; **Krystyna Mieleszczuk** — Kodeń n/Bugiem; **Janusz Olszewik** — Osięciny; **Maria Skuza** — Stanisławów; **Henryk Wasiluk** — — Nowiny Wielkie; **Roman Więckiewicz** — Zduńska Wola; **Krzysztof Zieleniewski** — Białystok.